

Z Pawłem siedzieliśmy razem na tym samym oddziale w Sztumie. To było na początku 2000 roku. Rozmawialiśmy tylko dwie minuty, ale to wystarczy, żeby opisać jego historię.

Pierwszy raz zobaczyłem go na stołówce. Był 1 stycznia 2000 roku. Zapamiętałem, bo w białym barszczu pływało wtedy więcej kielbasy. Za kratkami to nie zdarza się zbyt często. A może zresztą tej kielbasy było tyle samo, tylko kucharz na porannym kacu grubiej kroił i mogło nam się wydawać, że jest jej więcej. To chyba bardziej prawdopodobne, bo ten klawisz od kuchni był wyjątkową kanalią. Każdego dnia wynosił do domu zakładowe przydziały mięsa w puszkach, świeżych owoców, kolorowych napojów - wszystkiego zawsze było mniej niż powinno. Nie wiem czy sam to później zżerał czy sprzedawał i do tej pory nie bardzo mnie to nie obchodzi. Mam tylko nadzieję, że jego ścierwo gnije teraz na jakimś cmentarzu.

Paweł już wtedy, na tej stołówce, wyglądał kiepsko. Wychudzony, blady, posiniaczony. Z twarzy dałbym mu 30 lat, chociaż chyba miał trochę mniej. Ledwo zagojone zadrapania na twarzy i rękach zdradzały, że nie miał tu lekkiej odsiadki. Gdy patrzyłem na to chuchro, szturchnął mnie człowiek obok, ręką pokazał na Pawła i powiedział:

- Pisarz.

- Wiesz kto to? - zapytałem.

Wiedział. Ale było już po misce i trzeba było iść na apel. Potem liczenie i do celi, bo ci z kategorią N mają zakaz łążenia po korytarzach. Dobrze, że wtedy był chociaż wspólny szamunek, zawsze się człowiek dowiedział co się na zakładzie dzieje. Teraz szczególnie niebezpiecznym "enkom" już nawet obiady do koja przynoszą, na kamerach obserwują, po dupie się podrapać nie da. Ale z Pazikiem i tak sobie poradzili, cuda techniki nie pomogły. Z bardziej znanych w Sztumie siedzieli jeszcze Jacek Kuroń i Adam Michnik, tylko jako polityczni, to na innym skrzydle. Ale wracając do Pawła. Przy następnym obiedzie nawinał mi o nim ziomal spod celi po sąsiedzku, tylko piętro w dół.

Paweł skończył studia dziennikarskie, chciał zostać pisarzem. Zawsze kręciła go kultura więzienna, więc wymyślił, że swoją pierwszą książkę napisze właśnie o kiciu. Ale jak tu pisać książkę o kiciu, skoro się nigdy nie garowało? No to wymyślił, że pójdzie z lumpami na dziesionę. I poszedł. Dostał zawiasy. Podobno wtedy nawet nikogo nie uderzył, bo przypeniał i tylko patrzył. Niezły potem z niego ubaw te lumpy miały, ale Paweł się nie rozpruł na przesłuchaniu, to go lumpy wzięły znowu. Tym razem nie przypeniał, strzelił garnitura po pysku, zabrał mu sikora, jakąś teczkę i po rozboju. Oddał te fanty wtedy lumpom, a sam poszedł na psiarnię. Przyznanie, śledczak, wyrok i pół roku za kratkami.

Tak naprawdę za stary paragraf 210 nie trafia się do Sztumu. Paweł nigdy nie powinien był się pojawić w tym miejscu. Ktoś popełnił błąd w papierach, albo po prostu upchnęli go tam, gdzie było akurat miejsce. Tak czy owak, to była pomyłka systemu penitencjarnego. Jak wtedy, gdy ex-gliniarz trafia na jeden oddział ze wszystkimi oprychami, których kiedyś wsadził. To się czasem zdarza.

Ale Paweł po wyroku był wniebowzięty. Pół roku za kratkami to akuratnie. Myślał, że przez ten czas poszwajcarzy w więziennej bibliotece, bo przecież magistra ma. Poczyta, poogląda, zbierze materiał, wyjdzie i zostanie drugim Genetem. I nawet w Sztumie miał na to szanse. Nikłe, ale miał.

Paweł pierwszy błąd popełnił przy kwaterunku. Uparł się u kadrowego, że chce do grypsujących. Filmów się, kurwa, naoglądał. Kadrowy mu tłumaczył pół godziny, ale ten twardo, że będzie afery robił pod celą jak go dadzą do frajerstwa. To się kadrowy wnerwił i posłał go do osiemnastki. Siedziało tam pięciu penerów, sama recydywa, taki oddział. Trochę inaczej sobie tą całą grypsersę Paweł wyobrażał. Na dzień dobry dostał taboret po pacynie, bo się po wejściu pierwszy odezwał. Szybko zweryfikował więc swoje zdanie o git ludziach. On chyba myślał, że kiedy tylko przekroczy więzienne podwoje to przywitają go jak kolegę: czaju naleją, dolne kojo dadzą i mu cynkwajs wydziarają. Ale to wszystko, niestety, działało trochę inaczej. Paweł, choć nie mógł o tym wiedzieć, i tak dostał na wstępie spory kredyt zaufania.

Pierwszy raz zgwałcili go dopiero kilka dni po tym jak zdjęli mu te szwy od fikoła. Zrobiliby to wcześniej, ale ten taboret był testem. Zanim Paweł wszedł do celi, penery wiedziały o nim, że nie jest frajer z wolności, bo lumpów na wadze nie wydał i że sam się zgłosił do grypsującej celi. Ten taboret mógł go ustawić już do końca odsiadki. Ale Paweł zamiast przełknąć to niegościnne przywitanie i zamilknąć, wolał napisać skargę do naczelnika. Penery tylko na to czekały.

Gwałcili go chyba każdej nocy. Ziomał, który mi o tym opowiadał mówił, że nigdy nie słyszał, żeby ktoś tak przeraźliwie płakał. Mówił, że ten szloch będzie mu się śnił do końca życia, a kiedy to mówił patrzył na mnie całkiem poważnie. Żeby się wyspać musieli więc uszczelniać okna, bo dziedzińcem się najbardziej niosło. Cały dzień zbierali chleb, który dostawali pod celę, a ten ze stołówki wynosili w kieszeniach. Wieczorem żuli to pieczywo, mieszało ze śliną i zalepiali nim wszystkie szpary w oknach. Drzwi były solidne, ciężkie, przez nie się nie niosło. Najgorzej z tych okien. Chleb pomagał tylko częściowo. Było lepiej, ale i tak zawsze wiedzieli, że osiemnastka akurat dołuje. Ziomał mówił, że po miesiącu się przyzwyczaili i gównu ich już obchodziło to całe Pawłowe cierpienie, chcieli się tylko wyspać. Odsiadka w Sztumie łamała sumienia, ale za to wzmacniała charaktery. Paweł sam miał się wkrótce o tym przekonać.

Kończyła się micha, ziomał ciachnął bajerę i wróciliśmy do siebie. Nie widziałem Pawła przez kolejnych kilka tygodni. A potem przenieśli mnie pod inną celę, piętro niżej. Strasznie się wtedy wściekłem, bo jednak się człowiek przyzwyczaja. Ludzie ze starej celi też się wściekli, bo wyjątkowo dobrze się dogadywaliśmy. Nawet chcieli bunt robić, głodówkę jakąś, cholera wie co jeszcze, ale rozeszło się to po kościach. Do wolności mi zostało parę miesięcy, to nie w głowie miałem bunt.

Ta nowa cela była półotwarta. Przez kilka godzin dziennie mogliśmy chodzić po korytarzu i odwiedzać pozostałych skazanych z piętra. Dostawało się to zazwyczaj w nagrodę za kapowanie, albo za dobre zachowanie. Za co ja dostałem? Nie wiem do tej pory. Może po prostu dlatego, że mało mi brakowało do wyjścia i kierownictwo nie wierzyło, że mogę coś jeszcze odstawić. W każdym razie, na drugi dzień przyszedł do mnie Paweł. Chciał ołówek, bo mu powiedzieli, że ja mam dwa, bo robię jakieś zapiski. Zapytałem go wtedy pół żartem, czy aby na pewno nie wsadzi sobie tego ołówka w tętnicę na szyi i nie zrobi tu sajgonu na oddziale, bo wtedy wszyscy bekniemy za taki bajzel. Nie odpowiedział. To zapytałem czy kopsnie mi chociaż do przeczytania jak coś napisze, bo te książki z biblioteki to znam już na pamięć. A on się wtedy uśmiechnął. Komicznie to wyglądało, bo był jak wrak człowieka, ledwo się trzymał na nogach, z twarzy wystawały mu kości policzkowe, ale był na tyle twardy, żeby ostatkiem sił się uśmiechnąć. Pomyślałem wtedy, że wygląda jak jakiś więzień z Oświęcimia. Tylko mu pasiaka brakuje. Powiedziałem, że mogę mu pomóc napisać prośbę o przeniesienie, bo go tu któreś nocy w końcu na śmierć zabiją. Odparł, że wysyła je tak często jak może, czyli każdego miesiąca. Naczelnik odrzucał wszystkie. Chłopaki poradzili mu żeby zaczął malować, pisać wiersze albo przejawiać inne skłonności artystyczne. Sztum nawiązywał wtedy współpracę z miejskim domem kultury, brał udział w konkursach

więziennych i podobne cuda wianki. Więźniowie, których prace wygrywały te konkursy, mogli liczyć na dłuższe widzenia, częstsze paczki albo właśnie przeniesienie na inny oddział. I Paweł w tej sprawie przyszedł do mnie po ten ołówek.

Dałem mu go, a on wyciągnął rękę w geście pożegnania. Do dzisiaj żałuję, że mu wtedy nie podałem swojej. Takie zasady.

Klawisz z naszego piętra tej nocy miał chyba imieniny, bo radio grało głośniejsze niż zwykle i dało się je słyszeć nawet przez zamknięte drzwi celi. Klawisze zresztą często urządzali sobie balangi zakrapiane alkoholem. Zwłaszcza ci z nocnej zmiany. Capało po nich później wodą na całym korytarzu.

Rano, zaraz po otwarciu celi, rozgległ się alarm. Wył przeraźliwie. Do tej pory nigdy nie słyszałem alarmu w Sztumie. Słyszałem raz w przejściówce na Białogłocę, ale nie robił takiego wrażenia. W Sztumie robił. Straszne zamieszanie się zaczęło, bo cele były otwarte, wychodziliśmy akurat na śniadanie. Po chwili kazali nam wracać na kwatery i pozamykali drzwi. Ciężko się było zorientować o co chodzi. - Pewnie ktoś nawiał - mówił ziomal. A drugi, że ze Sztumu jeszcze nikt nie nawiał, to bardziej się ktoś pochlastał, ale wtedy nie włączają alarmu, tylko wołają sanitariusza. Głupieliliśmy od tego kombinowania i niewychodzenia z celi. Jak się przez tyle lat je śniadanie punktualnie o ósmej rano, dzień w dzień, to się człowiek przyzwyczaja. A teraz nagle, po ponad tysiącu śniadań o tej samej porze, coś się zmienia. Organizm wariuje, człowiek się boi, zaczyna panikować. Oni o tym wiedzieli i też się tego bali. Największe bunt w historii więziennictwa wybuchały właśnie w takich sytuacjach. Po chwili musieli więc otworzyć cele i wyprowadzić nas do tej stołówki. Widziałem wtedy piętro niżej jak wloką skutego Pawła.

W więzieniu informacje zazwyczaj rozchodzą się bardzo szybko, ale nie tym razem. Całkowita blokada. Embargo, kurwa, jakby wiedzieli, kto zostanie papieżem jeszcze przed pojawieniem się białego dymu.

Służba Więzienna zadbała o to, żeby na kraj nie poszło ani słowo. Po tygodniu jednak jakaś lokalna gazeta napisała: "Potwór z Zakładu Karnego w Sztumie zabił pięć osób". Dostaliśmy to grypssem z wolności. Potem ta sama gazeta napisała, że jednak nie zabił, tylko próbował, a ofiary - co prawda z ranami kłutymi - ale mają się świetnie. Tych penerów z osiemnastki nigdy więcej nie widzieliśmy, więc trudno to było zweryfikować. Jak wyszedłem, to przejrzałem inne gazety z tego czasu. Żadna nie napisała ani słowa.

Już z wolności wysłałem do Sztumu rakietę z żarciem na nazwisko Pawła. Ale po dwóch tygodniach dostałem ją z powrotem z naklejoną kartką, że taki delikwent nie odsiaduje i nigdy nie odsiadywał tam wyroku - z poważaniem ZK Sztum. Dwa lata później Konrad Niewolski nakręcił "Symetrię".

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Andre, dodano 20.12.2009 08:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.